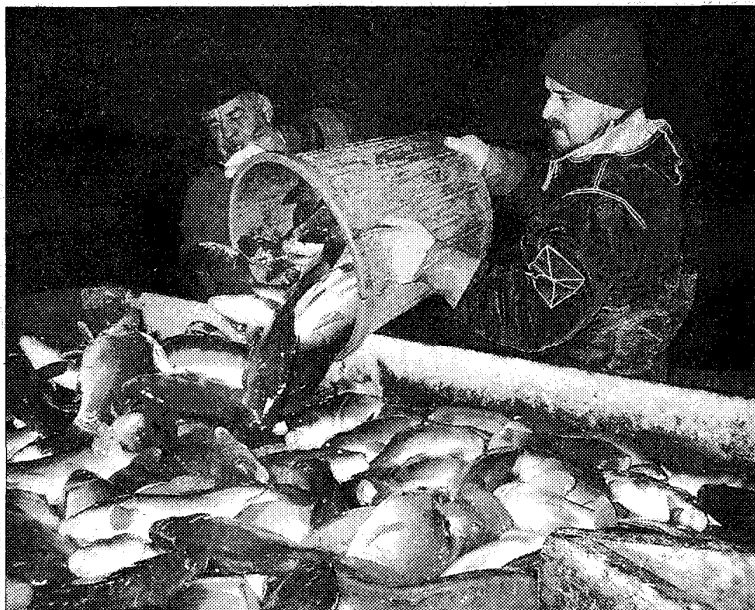


Rybacktwo nie wykorzystowało unijnych pieniędzy

Rozmowa z Krzysztofem Karoniem, prezesem Związku Producentów Ryb

GAZETA POZNAŃSKA 03.10.2006 r.



Fot. Archiwum

■ Słabo wykorzystujemy unijne pieniądze. Rybacktwo śródlądowe wykorzystało tylko 27 procent. Dlaczego?

- Unia refunduje poniesione koszty. Oznacza to, że aby sięgnąć po unijne pieniądze, trzeba najpierw - za własne - zrealizować inwestycję. A na to większość gospodarstw rybackich nie ma środków. Rybacktwo śródlądowe to wciąż słaba i zaniedbana dziedzina naszej gospodarki.

■ Są specjalne kredyty...

- Większość gospodarstw rybackich jest w rękach dzierżawców, a oni nie dostaną w banku odpowiednio wysokiego kredytu, bo nie mogą poręczyć pożyczki nie swoim majątkiem, nie mogą go zastawić pod kredyt.

■ Poręczyć musiałby właściciel?

- Jest nim Skarb Państwa, ale jego mieniem włada Agencja Nieruchomości Rolnych. Agencja odmawia nam żyrowania tych pożyczek, choć zna zdolności kredytowe każdego z nas. Uważamy także, że powinna podejmować inwestycje w zakresie zabezpieczenia istniejącego stanu stawów. W rezultacie rola Agencji sprowadza się do pobierania opłat dzierżawnych. Nie ma mechanizmów, które zobowiązywałyby ją do współodpowiedzialności za majątek państwowy, który oddała w dzierżawę.

■ Ministerstwo Rolnictwa nie może pomóc?

- Tam zajmują się głównie rybołów-

stwem morskim. Nie ma ludzi, którzy pochyliliby się nad rybacktwo. W sprawie wydatkowania pieniędzy z Sektorowego Programu Operacyjnego na lata 2004-2006 dla nas, Ministerstwo do gąszczu przepisów unijnych dołożyło gąszcz własnych. Widziałem litewskie rozporządzenia - proste, przejrzyste, krótkie, żadnych dodatkowych wymagań. Weterynaria też co chwilę coś nowego wymyśla. Sami sobie wbijamy nóż w plecy. Również dlatego nie spisaaliśmy się.

■ Słabość rybacktwo tkwi chyba także w tym, że Polacy jadają karpia tylko na święta.

- Hodujemy również inne ryby, a na przykład z pstrągiem nie miałmy kło-

potów, bo prawie w całości kupują go Niemcy. Natomiast sezonowość karpia jest problemem. Żeby przyzwyczaić Polaków do jedzenia go także w okresie innym niż Boże Narodzenie, trzeba klientom zaoferować coś więcej niż żywy karp. Tymczasem nikt w Polsce nie chce zabrać się za przetwórstwo karpia, by klient mógł kupić w sklepie filety bez ości, oprawione tuszki, dobre konserwy. Naszym największym zagrożeniem jest losoś norweski. Norwegowie mają pieniądze na marketing i silnie dotują swoją produkcję.

■ Może zatem zaorać stawy rybne?

- To nie takie proste. Przede wszystkim z powodu ogromnej roli ekolo-

gicznej i środowiskowej. Mamy najmniej wody w całej Europie. Nasze zasoby wodne porównywalne są z tymi, które ma Egipt. Stawy nieco ten krajobraz zmieniają - woda paruje i wraca jako deszcz. Poza tym wpisują się w system małej retencji - zatrzymują wody pośniegowe, które mogą być wykorzystane do nawadniania pól. Mamy 70 tysięcy hektarów stawów. Stawy rybne to u nas tradycja, wywodząca się ze średniowiecza. W innych krajach Europy nie ma jej - może trochę w Niemczech, Czechach, na Litwie. Dlatego Unii Europejskiej nieznane są nasze problemy.

■ Co Związek robi, żeby poprawić sytuację gospodarstw rybackich?

- Próbujemy stworzyć lobby, które podpowiada tworzącym prawo. Dzięki Związkowi zostały poprawione pewne zapisy dotyczące rybacktwo w prawie wodnym, w ustawie o ochronie środowiska. Teraz razem z ekologami pracujemy nad stworzeniem specjalnego funduszu, z którego rekompensowane będą straty z tytułu utraczonych przychodów spowodowanych zmniejszeniem lustra wody, wskutek np. niewycinania rzadkich roślin wodnych czy trzcin, w których gnieźdzą się ptaki. Ekolodzy dojrżeli, że stawy są źródłem rozwoju przyrody.

■ Wszystko w tym roku drożeje. Karp będzie też droższy?

- Nie sądzę. Jednak wyrokować nie mogę - ceny podyktuje rynek.

- Rozmawiała: Barbara KOZŁOWSKA